№ 32.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 12. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

ROZWIEDZIONA.
Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Ten zapał serca nie był nieznanym Władysławowi, bo chociaż spoglądał z pewną dumą na jéj piękność, to jednak nieczuł się być porwanym w ten wir namiętności. Ograniczył swój udział na pocałowaniu jéj ręki i na powiedzeniu: »moja droga Antosiu!« Widać było nawet po nim pewne zmieszanie, które unika zwykle dalszéj rozmowy. Wziął książkę otwartą do ręki, nie bez widocznego westchnienia, i zapytał, czy ma daléj czytać. Antonina zezwoliła na to, oddając się dawniejszemu spokojnemu marzeniu. Władysław czytał Dziady; trzeba wyznać, czytał je bardzo źle. Głos jego inną razą pełny i dźwięczny, wybąkiwał, bez wszelkiego uczucia, najpiękniejsze miejsca téj poezyi, zamiast podwoić swój zapał w obec takiéj kobiety, jaką była Antonina. Czasem z ubocza pojrzał na ulicę, szczególniéj kiedy powóz zaturkotał, lub kiedy głos weselszy przerwał jednostajny gwar uliczny. Spoglądał też ku drzwiom pokoju, jakoby stamtąd oczekiwał wybawienia z nudów, jakie starał się ukryć przed bacznem okiem Antoniny. I nareszcie wybawił go z téj jednostajnéj sytuacyi służący, który wszedł do pokoju, przynosząc świeże gazety. Władysław zamienił je na Dziady, i postrzegł nie bez zadziwienia w nich mały bilecik. Schował go szybko do kieszeni i począł gazetę daleko lepiéj niż Dziady odczytywać. Antonina przysłuchiwała się bez żadnego udziału przyjazdom i odjazdom rozmaitych osób, w tém nagle wymówiwszy Władysław »pan« przestał czytać, zająkł się i dokończył mruczeniem niezrozumiałém. Antonina prosiła o wyjaśnienie z natarczywością, dla czego uciął tak nagle czytanie gazety.

»Kiedy chcesz wiedzieć, odrzekł Władysław, dowiedz się, twój przeszły mąż przybył do stolicy z ważném dotąd nieogłoszoném przez siebie odkryciem w zawodzie przemysłu.«

»I to cię zmieszało, zawołała zdziwiona Antonina, budząc się z swojéj osłupiałości, — niechcesz wymienić nazwiska, którem sama nosiła, nazwiska mojego przeszłego męża? I cóż mam teraz z nim wspólnego? Oddaj mu hołd i jego przymiotom, które go odznaczają, ale niecofaj się przed nim, jak przed potęgą złowrogą! Jakież mnie węzły z nim łączą? Są zerwane, tak zerwane, jakby nigdy nieistniały. Dawniéj wiedliśmy żywot spólny, teraz każde z nas poszło w swoją stronę. Życzę mu szczęścia i błogosławieństwa; — Boże! biorę cię na świadki moich czystych uczuć! Ale nierozumiem cię Władysławie, jak może ci on twoją spokojność zatruwać!«

»Żono kochana, rzekł Władysław nie bez widocznego wstrętu, dla czego tak jesteś dotkliwa i to niemając powodu. Przyznaj się, to ci te figle twoja filozofia wystraja. Na honor, sądziłem, że nazwisko Morsztyna może ci sprawić wiele przykrości. Zawsze to jest rzeczą osobliwą, kiedy drugi mąż żonie o pierwszym jéj małżonku wspomina. Wiem, iż ciągle o nim myślisz. Czyliż nienosisz jego ślubnego pierścienia wraz z moim na palcu? Otożto cię schwytałem, moje dziecię! Ale wy wszystkie takiemi jesteście, co żyjecie we waszych teoryach, praktyczne życie inaczéj wam jednak szepce do ucha.«

Potém zacierał sobie ręce z pewném wewnętrznem zadowoleniem; jego oczy zabłysły owém

tryumfującém oczekiwaniem, które już naprzód pewne zwycięstwa chce widzieć zamiast odpowiedzi, wychodzący rumieniec zawstydzenia na twarz przeciwnika. Ale omylił się w oczekiwaniu, Antonina przemierzyła go szybkiém pojrzeniem i zawołała:

»Władysławie, nierozumiałeś tego, com ci powiedziała, a teraz jeszcze to gorzéj wiklesz! Właśnie ja pragnę, byś mego pierwszego męża wspominał z tą samą spokojnością, co ja. Z twego zaś brania się muszę sądzić, iż on przed twą duszę występuje jak sumnienie nieczyste. Czyliż mnie za winną uznajesz, kiedy wahasz się imię jego przedemną wymienić? O tak, Morsztyn był moim najszlachetniejszym, najlepszym przyjacielem, miałam do niego zaufanie jak dziecko czcią i poszanowaniem przejęte, — lecz jakąż mam wyższą oskarzać potęgę, iż dopiero przez ciebie poznałam miłość, miłość, w któréj moje czucie, moja myśl, moje całe ja się rozpłynęło! Kiedyś się do mnie zbliżył, kiedy każde twoje słowo, każde spojrzenie mi powiadało, iż tylko nas stósunki i względy świata przegradzają, utraciłam spokojność, która mi dotąd przez świat towarzyszyła. Może to jest winą moją, iż gdzie daleko, daleko przed tobą się nieschroniłam, że przerażona, a jednak ciekawa, goniłam za każdém słówkiem twojém, które wczerpywało serce moje, niemogąc przypuścić, iż niebędzie w stanie oprzeć się ponętom! Ja cię pokochałam, dusza moja zapłonęła miłością, zanim mi ją śmiałeś otwarcie oświadczyć. A nawet twoje słowa, twoje wyznanie, — wszystko, wszystko, słyszałam z pewnym szałem duszy, bo przed uczuciem miłości i przed tobą zniknęła wszelka wiedza, wszelka przytomność! Działałam szybko i z pewnością. Jedno miałam słowo na twoje wyznanie miłości, byś gotów był poprowadzić mnie w jak najkrótszym czasie do ołtarza. Miłość odurza, ale też dodaje odwagi i śmiałości. Oświadczyłam Morsztynowi, że do niego więcéj nienależę, zaklinałam, by mnie uwolnił od związków, które aż dotąd były tylko ułudą, a ich trwanie śmiercią dla mnie. Nieusłyszałam żadnych wyrzutów, dał mi wolność, o którą go na kolanach prosiłam. Jeżeli jest coś w życiu mojém, cobym chciała zapomnieć, jest niém głos jego, którym do mnie przemówił: »niech i tak będzie, życzę ci wszystkiego szczęścia!« Czyliż mogę zapomnić o owym obrazie tyle łagodnym, powolnym, tyle wspaniałym? Pozwól, niech mi ten pierścień co minutę przypomina obowiązek modlenia się za jego szczęście! Obym tylko tym sposobem mogła los przebłagać, który cię zniewolił do zbliżenia się do mnie, do udzielenia mi uczuć dawniéj nieznanych!«

»Masz słuszność, jak zawsze, moja droga Antonino — odrzekł Władysław z pewną gracyą — ale niemówmy o tém więcéj. Niemyśl przecie, bym miał być zazdrosny, słysząc cię tak chwalącą pana Morsztyna. Boże zachowaj, na honor! Jestem przekonany o twojéj ku mnie najczulszéj miłości. Doprawdy, on się w téj całéj rzeczy tak pięknie i szlachetnie znalazł, iż dziwić mi się nieraz przyszło, jak mógł tak prędko tak piękną perłę uwolnić. Przytém więc zostanie, dziś pójdziemy na wieczór na zgromadzenie. — Czuję teraz po przechadzce, że mi się jeść zachciało, nieobaczysz na chwilę, jak tam daleko do obiadu.«

Ostatnie słowa wymówił z pewną nieśmiałością, czując niezupełnie czyste sumnienie. W czasie żwawéj mowy Antoniny to chwytał się za brodę, to za chustkę na szyi, to poprawiał surdut, aby tylko wstrzymać się od ziewania. Przytém uchwycił za kieszeń i przypomniał sobie bilecik, którego był bardzo ciekawym. Chodziło o to tylko, jak pozbyć się Antoniny choć na parę minut z pokoju, bo inaczéj nagliłaby o przeczytanie bileciku. Ta niecierpliwość nastręczyła mu ów środek oddalenia, dosyć niezręczny. Przecież się jednak udało. Antonina wyszła z pokoju, niemogąc ukryć na twarzy pewnéj goryczy. On zaś czytał skwapliwie list następujący:

»**Kochany bracie!**

»Wczoraj dopiero wróciłem i niemógłem z tobą się obaczyć. Jak ci się wiedzie w małżeństwie? »Ciekawym twojéj żony. Pomyśl sobie, boska Olesia zabawi tu w swoim przejeździe kilka godzin aż »do wieczora. I dla czego, zgaduj? Aby nas lub »przynajmniéj ciebie widzieć mogła! Kiedym jéj »powiedział, żeś się ożenił z wdową, (niegniewaj się, »iż tak zmieniłem wasz stósunek, bo inaczéj byłaby »nieskończona w pytaniach, gdybym jéj prawdę po»wiedział) — chciała wpaść w mdłości, później śmiała »się jak djabełek. Musisz ją widzieć! Śliczna. W go»dzinę zgromadzi się u niéj małe towarzystwo zna»jomych. Do wieczora bosko się zabawimy. Prze»cie nas nieopuścisz? Oczekuję cię z pewnością. »Poleciłem twojemu służącemu, w czasie twojéj nie»bytności, aby ci nieznacznie ten bilecik doręczył. »Kobiecie już raz zamężnéj nie tak łatwo się wy»kręcić, skoro co postrzeże. Wyrwij się na każdy »przypadek z domu. W hotelu de Bavière.

»Bądź zdrów!

Twój

Bystrzanowski.«

Władysław tupnął aż nogą, przeczytawszy ostatnie wiersze, potém pomrukiwał:

»Na honor, to nieźle. Olesia, boska Olesia, jak anioł śpiewa. Ona tu! Ale jakże się z nią obaczyć, kiedy tylko na kilka godzin przyjechała?! O! gdyby Antonina wiedziała, całeby się piekło mi na kark zwaliło. Ja tam do nich pospieszyć muszę! Cóż robić? Powiem, że mam ważny interes. Ale temu nieuwierzy. — Do djabła, już tego dosyć, zawsze i zawsze w domu jak na galerach, czytać Mickiewicza lub dać się pouczać Antoninie, że mam niesłuszność! Od czasu ożenienia się czuję całą próżność naszego stanu małżeńskiego. Ciągle miłość i miłość, ta jednostajność mnie zabija; ładnieć to jest, ale niewolno tak przesadzać, byłoby lepiéj, żeby mnie tak poetycznie i tak bez granic niekochała. Gdybym ja to wiedział, biorąc się jeszcze wówczas do pani Morsztyn, byłbym sobie ślicznie sympatyzował zdala, a tu oświadczenie takie, jak grom jaki, wypadło: bierz mnie panie Władysławie, — i żoneczka została panią Władysławową, ani wiem jak! — Na honor, chce mi się płakać z rozpaczy i z nudów. Teraźniejsze moje szczęście, obejrzane u światła, jest prawdziwém nieszczęściem, i niewiem, jak to odmienić. Olesię muszę zobaczyć! Wstyd mnie tylko wyznać przed nią, żem się ożenił, a kiedy się dowie, że żona moja jest rozwódką, — na honor, to mnie do rozpaczy przywiedzie. Ale co robić? Odegram małą komedyą, będzie to sposobność do powiedzenia prawdy Antoninie. Dotąd zachowałem wiele delikatności. Teraz jéj każę bezemnie udać się na wieczorne zgromadzenie, i tam mnie oczekiwać. Skoro Olesia odjedzie, ja za Antoniną pospieszę, pojednanie nastąpi i nastręczy nam sposobność do nowych utarczek. Ale Antoninę samą puszczać na zabawę, na któréj także będą nasze wrogi, to niebezpieczno; djabeł nieśpi, któż może kobiecie zawierzyć, która już raz męża swojego zawiodła! Trzeba mi tak rzecz ułożyć, ażebym razem z nią lub późniéj cokolwiek wszedł do towarzystwa.«

Jak zręczny aktor siadł teraz do okna i patrzał melancholijnie przez szyby na ulicę. Antonina wróciła i powiedziała, że obiad już gotów. Na to jéj nic nieodpowiedział, i zdawał się być całkiem przechodzącą na ulicy młodą kobietą zajęty. Antonina to dobrze widziała i rzekła łagodnie:

»O miły ty niewdzięczniku, czyliż cię ta kobieta tyle zajmuje, że o mnie przy tobie stojącéj zapominasz? Znasz ty ją?«

»Mój aniele, rzekł z pewnném wzruszeniem i opryskliwością nowy tragik, — to mi się niepodoba, niemogę ani oknem patrzeć bez wyrzutów z twojéj strony. Czyliż mi każesz zagrzebać się w kącie pokoju, wszystkie pospuszczać zasłony w oknach, byle cię uspokoić? Na honor, zazdrość twoja mnie się niepodoba!«

»Władysławie, mój przyjacielu!....« zawołała Antonina.

Władysław uczuł, iż mu potrzeba całéj siły i wytrwałości, aby się oprzeć tak krótkiéj i wyrazistéj boleści Antoniny, a chcąc scenę tę doprowadzić do zamierzonego końca, przybrał całą ostrość swéj roli i tak daléj malował stan swojéj duszy:

»Na honor, Antonino, bardzo mnie martwisz. Ja ci się daję powodować, chętnie przystaję na twoje wszystkie żądania, a wyznać muszę i na kaprysy; ale też tego zapomnieć niemożemy, iż nas świat otacza. Od czasu ślubu ani na pięć minut nieoddaliłem się od ciebie. To wydawać się może nareszcie, nieweź mi za złe, śmiesznie, bardzo śmiesznie. Kocham cię, jak nikt w świecie, ty wiesz o tém. Tyleśmy już ze sobą żyli, iż niemożemy daléj jak dzieci trzymać się za suknie, by jedno drugiego niezgubiło. To ci téż teraz oświadczam, iż niebędę tu na obiedzie. Zatrudnienia zajmą mnie do wieczora. W wieczór zaś znajdę cię w towarzystwie. Tam pojedziesz, proszę cię o to; spodziewam się, że tak uczynisz. Powóz będzie gotów. Na honor, świat widzieć powinien, że można bardzo się kochać i nieprowadzać się ciągle za ręce. Proszę, nieróbmi wyrzutów, bądź zdrowa!«

Wzrok, którym patrzała na niego Antonina, w czasie téj rozmowy tyle dla niéj dotkliwéj, tak był czuły, tak przejmujący, iż już wahał się, czy ma zamiar wykonać, czyli też do zgody przystąpić. Nadzieja jednak wesołych chwil poobiednich u swéj dawnéj kochanéj Olesi tak go połechtywała, a zarazem chcąc zamiar swój do skutku przywieśdź i ostać się na raz przyjętéj roli, powiedzenia wszystkiego, co dotąd tail i miał na sercu, skoczył nagle do kapelusza i opuścił mieszkanie. Antonina stanęła jak skamieniała, obróciła tylko wolno głowę, by patrzeć za odchodzącym, i przekonać się czyli ją w rzeczy saméj opuszcza. Miły wyraz twarzy jakby siną mgłą zaszedł; chciała złożyć ręce jak do modlitwy, ale ją siły opadły. Podniosła oczy, ale te w słup pozierały w miejsce, gdzie siedział Władysław. Przytém naprężyło się jéj białe czoło, śmiech niewdzięczny przeleciał po jéj twarzy. Po chwili obudziła się z téj osłupiałości, pojrzała z przestrachem po pokoju, by się raz jeszcze przekonać, czy Władysław ją opuścił. Nakoniec ustąpiło to głębokie wzruszenie, a natomiast dojrzeć było można w jéj licu powracającą spokojność duszy. Jéj rysy wypogodziły się i szeptała sobie:

»Czyliż mogło inaczéj nastąpić? Tego się było można dawno spodziewać. On mnie kocha, ale nie tak, jak ja jego. Z naszéjto winy tak cierpię okrutnie! Wzrok tych panów przedpołudniem przeszył mi serce! Któryż z nich śmiałby dawniéj dopuścić się takiéj śmiałości, gdzie mnie się obawiano zadrasnąć najmniejszém dwuznaczném słowem! Ale to się stało zbyt nagle, zbyt gwałtownie, to się stać nie mogło naturalnie! W tém być musi coś ukrytego. Prawda, panna Mielinska jest tutaj.... czyliż podobna niebyć zazdrosną? Któraż inna kobieta może być nieczułą na jego słowa, kiedy ja, owa spokojna i zimna na wszystkie ponęty tego świata, która przez tyle lat potrafiłam wznieść się nad inne słabe i wahające się kobiety, a jednak uległam i rozerwałam węzły święte małżeńskie dla niego. O Władysławie, Władysławie, czemuś taki okrutny? Pocóż mnie rzucasz w odmęt niepewności, nieszczęścia i zwątpienia!«

Łzy strumieniem po licu jéj spłynęły. Rzuciła się na sofę i przytuliła głowę do poduszki. Służący wszedł i rzekł:

»Pan mi zalecił, abym oświadczył, iż powóz o 8méj godzinie zajedzie po panią.«

»Czemu tak wyglądasz pomieszany, mój Jakóbie?« zapytała Antonina z szczególniejszém przeczuciem.

Zapytany począł się jąkać: »ja... jabym pani...«

»Mów, mów, co wiesz?«

»Pani zapewne na mnie się gniewasz, iż bilecik od pana Bystrzanowskiego w gazety włożyłem.«

»Bilet? od pana Bystrzanowskiego?«

»Tak pani; — pan Bystrzanowski przykazał mi go oddać jeszcze przed obiadem, i to jeszcze oddać do własnych rąk pana. Ja rozumiałem, że dobrze uczynię, kładąc w gazetę....«

»Idź Jakóbie, niech będą konie na 8 godzinę gotowe!«

Skoro wyszedł służący, podniosła się Antonina i rozśmiała się. Ale to był śmiech zbolałego serca. Parę razy przeszła po pokoju, uważała z uwagą, czyli gdzie w krześle, w kącie, niezostawił Władysław bileciku. Lecz ani śladu!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Towarzystwa i towarzyskość.

(Dokończenie.)

Taki obraz ciągłego postępu przedstawiają dzieje świata. Leży więc w naturze ducha człowieczego, leży w celu, jaki mądrość najwyższa, stworzycielka i rządczyni wszystkiego co jest, zamierzyła sobie przez ludzkość, aby rodzaj człowieczy rozosobnostkowany na całéj kuli ziemskiéj, przez oświatę zrósł się w jedność, stał się jedném towarzystwem. Zanim do tego przyjdzie, trzeba, ażeby wprzód narody jednego plemienia, jak członki jednéj rodziny, w jedno familijne ciało zlały się. Historya wykazuje jasno tę dążność. Na ileż to części Francya była podzielona, zanim się w jeden zebrała naród? Tak Anglia, Hiszpania i Niemcy zagładzają wciąż odcienia ludów, co są w nich jakby odrośle jednego szczepu. W pomoc duchowi dziejowemu na téj drodze niwelizacyi wyróżnień plemiennych i narodowych idą towarzystwa prywatnych osób, połączonych z sobą na jeden cel ogólny. Te tyloliczne połączenia się ludzi, są to jak drobne ciężarki pozawieszane na olbrzymich kołach wozu dziejowego, ściągające szczeble jego ku obrotowi przyspieszonemu; jest to jak mrówie pracowite, znoszące ze skrzętnością drobne ziarnka piasku, ziemi, i roślin, i usypujące z tego góry, których okiem swém nieprzejrzy; a choć silniejszy zwierz jaki rozbije je, rozmiecie, nową usilną pracą nowe podnoszą budowy.

Im więc naród wyższy oświatą, tém przez stowarzyszenia się ogromniejsze tworzy dzieła. Dokazywały tego narody inną drogą. To jest, gdzie lud był ciemny i niewolniczy, a mała część narodu oświecona, chciwa postępu, użyła onych mass, jak narzędzie do celów swoich. Taka jest różnica między dawnym Egiptem, a dzisiejszą Anglią. Tam kasta księży z naczelnikiem Faraonem napędzała miliony ludzi, i kazała im przez kilkadziesiąt lat pracować. I powstały ręką ludzką odrywane łomy skał na obeliski, kopane jezioro Moeris, zbudowany labirynt. Ogrom dzieła, a nie jego użyteczność, była, jak po one wieki, celem takich przedsięwzięć. W Anglii statki parowe, koleje żelazne, wreszcie tunel są dzieła użytku, niemniéj ogromem nakładu i pracy zdumiewające, a dobrą wolą i zahartowaną cierpliwością towarzystw wyprowadzone. Chęć zysku, która onych stowarzyszeń jest podstawą, niekazi ani ubliża wielkości i wzniosłości celu, jak nietraci na zasłużonéj sławie malarz, gdy arcydzieło pędzla swojego spienięża. Wszakże są po innych narodach równie zamożni, a i zamożniejsi obywatele, a z pod ich starunku dzieła takie niewychodzą na świat. Nic nienada ludowi mieć wśród siebie Demidowów, gdy ducha przedsiębiorczego w nim niema.

Francya, która ma wiele podobieństwa z Grekami starożytnymi jońskiego szczepu, niewzmogła się wprzody w dzieła wielkiéj wagi, dopóki z ró-

żnorodnych pokoleń, na które się dzieliła, w jedno niezlała się narodowe ciało. Sztuczna monarchia Franków pod Karolem W. musiała się rozpaść po jego śmierci, jak się rozpadały i rozpadać będą państwa zaborcze, żadną inną siłą, prócz siły strachu z sobą niepowiązane. Trzeba fizycznego naturalnego zespólenia, które daje tylko równoplemienność. W natchnionéj Joannie d'Arce pierwszy raz się Francya uczuła narodem, w Ludwiku XIV. tę jedność w osobie monarchy skoncentrowała, w rewolucyi francuzkiéj uczuła ją w każdéj jednostce narodu. Dzieła wielkie wtenczas też rozwijały się. Rzecz niesłychana: kraj cały zalany był nieprzyjacielem z za kanału, garstka żołnierzy otaczała jeszcze króla, a dziewica prowadzi go do Reims, i kraj z Anglików oczyszcza. Za Ludwików, co w sobie reprezentowali Francyą, do dworu cisnęły się przepych, oświata i sztuka. Powstał Versailles, i tyle innych miejsc pobytu królów, pysznych pałacami, wodotryskami, ogrodami. Do Ludwika XIV. uciekał się Benvenuto Cellini, aby tam swego Perseusza dokonał. Rewolucya francuzka uosobiła się w Napoleonie, i dzieła jego były dziełami narodu i dla narodu. Założenie ogromnego portu w Cherbourg, jest dzieło równe Tunelowi, i obeliskom egipskim; kanały, drogi, magazyny, szkoły, instytuta, muzea, i tyle innych narodowych pomników są dzieła tego czasu. Na czém brak Anglikowi, posiada Francuz w wysokim stopniu, to jest towarzyskość. Może tego główną przyczyną klimatyczne stósunki, mgliste powietrze nad Tamizą, a czyste i miłe przestworze południowego nadmorskiego kraju; tudzież różny temperament narodu. Ale cokolwiek jest pierwotną téj różnicy przyczyną, bezpośrednią jest to, że w synach Albionu umysł przemógł nad sercem, interes nad bezinteresownością, myśl nad uczuciem, przeciwnie w potomkach Gallów oba te stósunki trzymają się w parze. Dla tego Anglia stała się narodem łączącym myśl z interesem, co jest przemysł. Francya kojarzy myśl i uczucie, co jest honor, interes i uczucie, co jest grzeczność, uprzejmość. W Anglii nigdy niezakwitną sztuki piękne, i choć ich Anglicy jak Platon niewypędzą z swego krajostanu, to jednak wolą je podziwiać u obcych, jak sami się niemi trudnić. Francuzi niewygórują ani myślą, ani uczuciem, niebędą nigdy ani filozofami, ani sztukmistrzami, ale lubownikami jednego i drugiego. Będą przemyślni na mniejszą skalę, o mniejszéj wytrwałości, a niewyrówna im nikt w poświęceniu i dziełach, zagrzanym sławą imienia narodu. Towarzyskość ich na grzeczności oparta, więcéj kunsztowna i obłudna, niż naturalna i szczera.

Niemcy, na kilkadziesiąt rozdrobnieni części, zda się, jak gdyby z tego rozpojedyńczenia się wyjść i wydobyć się niemogli. Odleglejsze germańskie szczepy, Holendrzy, Duńczycy, Anglicy, Szwedzi i Norwegowie, na osobne wyłączyli się państwa, nic wspólnego z resztą Niemiec niemające. A ta reszta, choć w kółko zebrana, skojarzyć się niemoże. To rozosobnienie działa szkodliwie na postęp narodu. Członki pojedyńcze tracą widocznie na sile i dzielności osobistéj. Boerne gdzieś powiedział o swoich współrodakach: »gdy ich się zejdzie dwunastu, to ich tuzin; a gdy się pokłócą, wołają policyi.« To satyra, ale prawdziwa owéj niemocy narodu. Stanowią tylko liczbę, a mianem téj liczby, miano rządu. Trzeba im koniecznie opieki, bez niéj sami sobie poradzić niemogą. A to lud myślący i czujący głęboko, tylko za powolny. Umysłem wzbił się w krainę ducha, a sercem przylgnął tylko do familii. To cały ich charakter. Dumanie, zagłębianie się abstrakcyjne, i miłość familijna, za którą nieprzekraczają. Stąd ich towarzystwa tylko w sferze czystéj myśli, zgromadzenia naukowe, rozumujące, rozczulające się mowami, a mało przemysłu, praktycznego pożytku. Towarzyskość ich ograniczona na grono familii. Pociąg w nich do familijnego życia tak jest silny, że celibat rzymski tu naprzód roztrącić się musiał, i tu konieczny był początek reformacyi. U nich małżeństwo jest najświętszym związkiem, a zaręczają się już w szkołach. Miłostki tkliwe tu najsłynniejsze, i nigdzie tyle niepiszą i nieczytają romansów. Ale w familii, jak w prozie życia, zanurza się i utapia wszystka dawna młodzieńcza poezya. Owe mołojce po uniwersytetach, co świat chciały zreformować, i bić się za wolność, ożeniwszy się, są najprzykładniejszymi mężami, najlepszymi ojcami familii, nietroszcząc się zresztą o świat, który znać tylko umiłowali fantazyą młodości. To ich głębokie uczucie najmocniéj się w muzyce objawia, i głośni są kompozytorowie niemieccy; a jak familijne życie całym ich żywiołem, to też szkoła niderlandzka malarska to życie tylko najdokładniéj przedstawia. Myśl buja po głębiach abstrakcyi, i wyjawiła się na filozofią. W przemyśle są tylko naśladowcami sąsiadów na zachodzie. Wielkość dziejowa ich czeka, gdy jednym uczują się i staną jednym narodem.

Sławiańska przeszłość, Polską najwidomiéj przedstawiła się. Czy dla tego, że najświeższe to pokolenie, na scenie dziejowéj, czy z innych powodów, cielesna, uczuciowa strona tu przemagająca. Ciałem cięży do spoczynku, i duch do myśli, do przemysłu swobodnie podlecieć niemocen. Jedna część naro-

du, i to największa, z czasem zupełnie zagrzęzła w ziemi, ojuczona jak bydło, robiła z Polski śpiżarnią Europy, skąd płynęło złoto w ręce stanowiących drugą część narodu, rządzącą i swobodną w wolności i nic nierobieniu. Oni to stanowili Polskę, Polskę gwarzącą, sejmującą, hulającą, butną i bitną. Towarzyskość była żywiołem Polaków, gościnność pierwszą cnotą. Całe familie wybierały się na miesiące w gościnę sąsiadów i odległych przyjaciół, i jeździły z hulanki na hulankę. Od jednego końca Polski do drugiego łączyły się familie z sobą przez ożenek; była to jak jedna rodzina, wszyscy szlachta bracia, rozmowni, dowcipni, hulacze. Nic im niebyło tajnego, co w rodzinach zaszło na Litwie, Mazowszu, Ukrainie, jak telegrafem, gawędką szły wiadomości rozmaitemi kierunkami od granicy do granicy. Rozwozili je szlachta dworni, co to patrzeli, gdzie się z komina kurzy, księża kwestarze, co to żywe jeżdżące były gazety od dworu do dworu. Zgoła według dowcipnych słów Radziwiłła panie kochanku, gdy kto kichnął na Żmudzi, odpowiedziano mu w Wielkiéj-Polsce. — Ale długo tych dobrych czasów być niemogło. Postrzeżono się po niewczasie, i bodajbyśmy stali się mądrymi po szkodzie. Stowarzyszenia u nas tylko były polityczne, to jest konfederacye, pospolite ruszenia, sejmy i sejmiki. Cel ich bywał nagły, niewyrozumiany, częstokroć osobistym interesem wskazany, a nigdy na dobro ogółu, tylko na dobro jednéj klassy skierowany. Dla tego takie stowarzyszenia nieprowadziły kraju ku postępowi. Towarzystw przemysłowych i uczonych wcale niebyło; dopiero w ostatnich czasach pojawiać się poczęły, ale jak się rzekło, za późno. W najświeższych stowarzyszeniach, które szerzyć należy przez sam wzgląd na naszą wsteczność, przemaga jeszcze owo z upadku naszego pozostałe wyosobnianie się samowolą, niejako owo dawne niepozwalam. Dla tego, kiedy w Anglii towarzystwa skały drążą, rzeki minują, u nas trudno jeszcze zebrać się, aby połączonemi siłami wytrwać choć w drobném przedsięwzięciu.

Nieopuszczajmy więc towarzyskości, bo ta czyni zaszczyt sercu człowieka, gdy z serca, jako potrzeba jego płynie, ale zarazem łączmy się i w towarzystwa, bo co jeden niezrobi, dziesięciu zrobi, czego dziesięciu niedokaże, stu dokaże; a z tego połączenia nietylko jest korzyść powszechnego dobra, ale jest i zysk dla stowarzyszonych.

A.....

Sposoby domowe ku wygodzie i pożytkowi.

1. *O wywabianiu plam deszczowych z nowych sukien.*

Weź za 3 gr. pol. oleum tart. per deliq. i półkwarcie wody deszczowéj, skłóć to we flaszce i zostaw przez pół godziny bez poruszania. Tak zmieszaną wodą deszczową potrzéj plamy deszczowe, późniéj wycieraj je lnianą białą chustką w stronę lśniącą, a nakoniec w tę samą stronę pociągaj ciepłém żelazem. Tym sposobem znikną plamy deszczowe.

2. *O czyszczeniu prawdziwych pereł.*

Przysposób węgle z drzewa lipowego, zetlone w zamkniętém naczyniu, sproszkuj je i przesiéj przez sito gazowe. Pół funta proszku takowego wsyp w jeden funt wody czystéj deszczowéj, zagotuj to w garnku, trzymaj nad parą gotującéj się wody perły tak długo, aż się zagrzeją, potém je zanurz w tym płynie i gotuj przez 5 minut przy częstém ich przewracaniu, nakoniec zostaw w nim aż ostygnie. Perły wyjęte i opłókane w czystéj wodzie, choćby wprzód były najwięcéj zabrudzone, nabiorą najpiękniejszéj świetności.

3. *Środek przeciw brodawkom.*

Umaczaj piórko w kwasie solnym i nim brodawki 15 do 20 razy posmaruj, po kilku dniach przejdą w strupy i zupełnie zginą.

4. *Massa do pociągnienia rzemieni służących do ostrzenia brzytew i scyzorków.*

Weź:
$\frac{1}{2}$ funta żółtego czystego wosku,
12 łótów mydła zwyczajnego,
$\frac{1}{4}$ » oliwy;

naprzód uskrob mydło, i gdy wosk rozpuszczonym zostanie, wrzuć do niego mydło, a potém wléj oliwę. Do tego dodaj $\frac{1}{4}$ funta sproszkowanego ołówka i zmieszaj dobrze, a wreszcie dorzuć $\frac{1}{4}$ funta tak zwanego caput mortuum w proszku.

Gdy wszystkie te części stopione z sobą zostaną, pociągnij massą rzemień, wytrzyj potém cienkim płatkiem i jak wiadomo używaj.

5. *Essencya do golenia brody.*

Weź:
8 łótów weneckiego mydła (drobno pokrajanego),
10 » mocnego spirytusu winnego (alkoholu),
$\frac{1}{2}$ » skrup. olejku różanego.

Mydło i spirytus włóż do butelki, zakorkuj, pęcherzem obwiąż, i w ciepłém miejscu, w piasku, tak długo zostaw, póki się mydło nierozpuści. Potém mieszaninę przefiltruj i olejek różany dodaj. Mając się golić, wpuść do naczynia próżnego 8 kropli essencyi i pędzlem w wodzie umaczanym na pianę rozrób.

ROZMAITOŚCI.

Poświęcenie i godność kobiet. Ileż niepotrzeba poświęceń, zaparcia się siebie w życiu domowém kobiety! Najczulszy obraz przedstawia nam w téj mierze pismo św., a mianowicie w powieści Samuela proroka, w któréj Ruth tak przemawia do męża: »dokąd ty pójdziesz i ja pójdę; gdzie ty zostaniesz, tam i ja zostanę; twój lud jest moim ludem, twój Bóg jest moim Bogiem.«

Srebrne serce. Wyszedłem z kilkoma przyjaciołami w okolicę Paryża na przechadzkę. Napotkaliśmy w drodze starą jednę kobietę, na twarzy opaloną od słońca i męzkich rysów. Ta nam opowiadała, iż urodziła się w południowéj Francyi i w piętnastym roku poszła za mąż za podoficera grenadyerów, który zginął pod piramidami. Potém trudniła się markietaństwem i odbyła wszystkie kampanie w 101 pułku piechoty, była w bitwie pod Austerlic, Wagram i w Rossyi.

I w bitwie pod Waterloo, rzekła, także byłam. Dniem wprzód, jak panowie wiecie, zwyciężyliśmy pod Ligny, i spodziewaliśmy się dobrego końca z Anglikami. Niebyłam jednak wesoła, bo niemiałam tabaki do zażywania, a bez niéj obejść się niemogę. Raniuteńko, zanim gwardya w bębny uderzyła, przechodziłam obok biwaku cesarskiego i ktoś mnie się zapytał, co mi brakuje? — Był to jakiś oficer świetnie ubrany, jenerał . . . przyjaciel cesarza. — Źle mi idzie, odpowiedziałam, już od trzech dni niezażyłam ani jednéj szczypty tabaki. — A to dobrze trafiłaś, kiedy tak, dawaj tabakierkę. — Podałam mu ją, a on odszedł. Ciekawa co to będzie, patrzę za nim, a w tém postrzegam małego człowieka w zielonym mundurze idącego ku mnie: było w nim coś wzniosłego, tak, jakby był pewny zwycięstwa. Jenerał podał mu tabakierkę; ten rozśmiał się głośno, kazał mi się przybliżyć, napełnił tabakierkę swoją tabaką wydobytą z kieszeni kamizelki i podał mi, mnie biednéj markietance. — Ile życia mego, zachowam pamięć tego zdarzenia i mam szczątki téj tabaki aż dotąd i nierozstanę się z nią aż do śmierci. — Po tych słowach zdjęła łańcuszek ze szyi, u którego wisiało serce srebrne, a za przyciśnięciem sprężyny ukazała się w niém szczypta tabaki. Serce z tabaką cesarską z ręki do ręki podawano, i każdy chciał ją oglądać. Jeden z moich przyjaciół na nieszczęście upuścił serce, tabaka się wysypała. Napróżno rzuciła się staruszka za niém, wiatr nielitościwy wszystką porwał tabakę i uniósł, ani ziareczka niepozostało. Rzewliwie płacząc oddaliła się od nas biedna stara. Dowiedzieliśmy się późniéj, iż na drugi dzień w gwałtowną febrę zapadła, i w kilka dni umarła z rozpaczy. Jakiż to urok osoba wielkiego człowieka niewywierała na otaczających, kiedy po upływie tylu lat dochowała się jego pamięć tak tkliwie!

Lawater i Kagliostro. W roku 1780. znajdował się osławiony Kagliostro w Strazburgu, odwiedzał tam często szpitale, wspierał chorych radą i pieniędzmi, i opatrywał sam najbrzydsze rany. Wierzono, jakoby stał z czartem w związku. Lawater sądził, że widzi w nim istotę z wyższém posłannictwem. W tym też duchu napisał list do niego do Strazburga, pod adresem:

A Monsieur
Monsieur le Comte de Cagliostro,
Ange des ténèbres
à
Strasbourg.

(Do pana hr. Kagliostra, anioła ciemności w Strazburgu.)

W Bazylei poznał go osobiście. Spotkanie nastąpiło w przytomności wielu osób. »Na czém zasadza się twoja umiejętność?« zapytał sławny fizjognomik Kagliostra.

»In verbis, in herbis, in lapidibus (na słowach, ziołach i kamieniach)« odpowiedział tenże.

Lawater bacznie mu się przypatrywał, a Kagliostro uchwycił rękę drugiego.

»Rysy twoje pokazują, iż niewynalazłeś żadnego elixiru długiego życia« rzekł Lawater. — »Twoja zaś ręka dowodzi, iż ty gwałtowną śmiercią skończysz« odrzekł Kagliostro.

Tak zakończono rozmowę. Lawater wrócił do siebie z tém przekonaniem, iż rozmawiał z istotą nadprzyrodzoną. W kilka lat potém, przy zdobyciu Zürichu przez Masenę, przestrzelił go jeden żołnierz, i na tę ranę téż we wielkich bólach umarł. Kagliostro więc prawdę powiedział.

Londyn liczy teraz 10,000 ulic i dwa miliony mieszkańców. — Strata, którą corok Anglicy na

morzu ponoszą, wynosi wartość dwudziestu milionów talarów, corok także traci życie tysiąc ludzi na morzu.

Według najnowszych gazet umarła niedawno temu cesarzowa chińska. Cały naród przywdział na miesiąc żałobę — jak wiadomo białą. Mandarynom niewolno przez sto dni strzydz brody.

Pewien Anglik przejeżdżając przez Blois we Francyi, pokłócił się ze swoją gospodynią, u któréj stanął, a lubo to była jedyna kobieta, którą w tém mieście widział i przypadkiem miała czerwone włosy, to jednak napisał w swoim dzienniku podróży: »Kobiety w Blois mają czerwone włosy na głowie, i są bardzo kłótliwe.«

MODY. — Paryż, dnia 5. Sierpnia 1840. Najpiękniejsze kapelusze są z bruxelskich koronek, wystrojone marabutem; jeżeli je podbito kolorową kitajką, natenczas marabut powinien odpowiadać podszewce. Szczególniéj kapelusze te biorą na przechadzki. Zresztą namienić nam tu wypada, iż nieprzesadzają teraz małemi kapeluszami, i żadnéj modniejszéj Damy nieujrzysz z kapeluszem, co tylko pół głowy osłania.

Często téż widać kapelusz w tym roku z grubo zszytéj słomy, wystrojony aksamitem i jednokolorowém piórem. W nim łączy się ubóstwo i zbytek, w dziwném sprzymierzu. Ustrój powinien być w ciemnym kolorze.

Niewiem, czy to się uda, ale codzień coraz węższe robią rękawy; u góry są jakokolwiek jeszcze wystrojone, ile jednak przewidzieć można, ten przystrój wkrótce zniknie i nic niepozostanie, tylko czysto obcisły bezozdobny rękaw. Zapominają, iż piękne ramiona rzadko znachodzą się.

Włosy na głowie noszą rozmaicie, trudno bliżéj oznaczyć, to tylko mają wspólnego, iż kosę ile można u dołu umieszczają. Zresztą robią ją w plecionkę, w pasy, w loki i t. d. Z przodu włosy à l'anglaise, à la Berthe i t. d., a nawet widziałem u młodéj panienki à la chinoise.

Wielkie wenecyańskie szpilki są modne, używają ich do wszelkich ubiorów, najwięcéj podobają się z kulkami na końcach koralowemi.

Łyszczące tkaniny, które niejaki czas zdawały się być zapomniane, nanowo się podobają, równie jak tkaniny szkockie.

Białe canezous (pelerynki) z obszernemi rękawami stósują się do szkockich sukien.

Szarfy wyglądają elegancko, czy je niskie czy wysokie noszą osoby; nieosłaniają kibici tak jak szale. Wiele rzeczy przedawniło się, ale szkockie i kaszemirowe szarfy tak się teraz podobają, jak dawniéj, kiedy po pierwszy raz je ujrzano.

Obcisłe rękawy, staniki guzikami w kształt amazoński zdobne, utrzymują się ciągle, szczególniéj u sukien wyrabianych z pekinu prążkowatego. Od nich najpiękniéj odbijają szarfy z podobnéj tkaniny.

Do ściąganych i na ukos ciętych staników starano się wprowadzić rękawy gabryelowe, które może więcéj podobać się będą aniżeli obcisłe, bo będąc złożone z dwóch bufek, nieutrzymują ramion w takiéj ciasnocie jak drugie, a to już stanowi znaczną korzyść.

Obcisłe rękawy u sukien jedwabnych mają za ustrój sznury, guziki i bramki; u muślinowych sukien noszą falbany, otoczone wązką koronką. W ogólności jednak noszą rękawy półobszerne. Tylko u takich sukien uważają zupełnie obcisłe rękawy za potrzebne, które są wyrabiane z tkanin, dawne czasy przypominających.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór chłopca. Kapica bez przepaski, równoobszerne rękawy, zdobne szmuklerską robotą. Pantalony z kraciatéj tkaniny; półkoszulcze z krezami, kolorowy krawat.
2. Kapelusz krepowy z podwójną zasłonką, z których jedna na brzegu, druga w środku obwodu jest umieszczona. Stanik molowy w ukos ściągany, z wycięciem w serce. Wycięcie i stan zdobny bufką długą z wstążek. Suknia jedwabna w szerokie ukosy.
3. Kapelusz jak u 2. Suknia we wzory uderzające, o trzech falbanach. Burnus z haftowanego muślinu, kolorowo podłożonego, z kapturkiem, szerokiemi falbanami z koronek, grubemi sznurami i kutasami zdobny.
4. Strój głowy niski z kokardą z wstążek. Suknia z białéj organtyny; stanik ściągany; krótkie rękawy z ukosowych pasków, w górę podniesionych, otoczonych szkocką wstążką; przepaska także z wstążki szkockiéj.
5. Kapelusz jedwabny, ozdobiony kilkoma piórami. Szlafroczek z szkockiéj tkaniny z otwartym stanikiem, pod nim bluza, osadzona koronkami, rękawy równo obszerne i na pół długie, u dołu dwa ukośne stopnie, z rękawów wychodzi biały bufkowy rękaw. Przepaska z téj saméj tkaniny, o długich końcach.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc:

32.